

Czy Antropocen może przynieść nam coś dobrego?

Widziane z morza

Pojęcie nowej epoki geologicznej, która nosi ślad obecności człowieka – Antropocen, pojawiło się już w latach 30. XX w., a formalnie zostało zgłoszone do Międzynarodowej Komisji Stratygrafii w 2016 r. Wyznacznikiem Antropocenu są ślady obecności człowieka w osadach geologicznych – takie jak zmieniony skład atmosfery zachowany w lodzie polarnym czy osadach morskich, obecność izotopów pierwiastków powstałych po wybuchach bomb atomowych lub obecność plastiku w osadach morskich. Te geologiczne wyznaczniki podsumowują ogólne zjawisko, jakim jest wielka, w sensie przestrzeni, zmiana krajobrazu, gleby, wody i powietrza.

Reakcją przyrodników na kompleks zjawisk prowadzący do uznania faktu, że rozpoczynamy nową epokę geologiczną, był opublikowany w ubiegłym roku apel ponad 15000 naukowców uznający sytuację biosfery za krytyczną – spadek różnorodności biologicznej, zaburzenia w klimacie, krytyczny stan zasobów morskich i naturalnych krajobrazów (BioScience 2017, „World Scientists warning to humanity – second notice”). Środowiska opiniotwórcze wśród naukowców zareagowały na trzy różne sposoby: większość ze smutkiem przyjęła tezy raportu dołączając się do starań o ratowanie resztek naturalnego świata. Nową grupą są nieliczni ekstremiści, którzy podchwycili apel Stevena Hawkinga, że „Przyrody nic nie uratuje, i za 300 lat, Ziemia nie będzie się nadawać do zamieszkania – pora więc zbierać się do przeprowadzki”. Trzeci rodzaj reakcji to grupa uczonych nazywana ostatnio „Antropocene boosters” zainspirowana opiniami i publikacjami Petera Kareivy, szefa The Nature Conservancy – jednej z najważniejszych na świecie organizacji na rzecz ochrony Przyrody.



Wyznacznik Antropocenu - przemysłowe bity plastikowe zwane też nurdami (ang. nurdles) transportowane masowo służą jako surowiec do wszelkich form produkcji z plastiku. Rozsypywane z wagonów, ciężarówek, statków dziś znajdują się w glebie, w piaskach rzecznych i plażach morskich, oraz w osadach oceanicznych. Lżejsze, pływające odmiany są masowo połknięte przez ptaki morskie. Na zdjęciu efekt przesiania 1 m² plaży nad morzem w Polsce. Fot. Lech Kotwicki

Kareiva wywołał burzę w środowisku ochroniarzy twierdząc, że powinniśmy zrewidować naszą opinię o stanie Natury i uznać, że obecny kryzys przynosi nam nie tylko straty, ale i korzyści. Kareiva uważa, że w epoce Antropocenu musimy pozostawić dawne pryncypia ochrony Przyrody (uznanie jej wewnętrznej wartości, bez odwoływania się do jej znaczenia dla człowieka). Teraz ochrona Przyrody ma uznać przede wszystkim jej znaczenie dla bezpieczeństwa i przetrwania człowieka, odejść od filozofii wypracowanej przez bogatych i wykształconych mieszkańców Europy i USA. Ponadto, jak sądzi Kareiva, w sferze debaty publicznej należy odejść od dominującej retoryki katastrofy i straty, a przestawić się na pokazywanie pozytywnych stron zmiany naszej Planety. Uznaje on, że klasyczna ochrona przyrody nie pozostawia pola do dyskusji z innymi, podczas gdy jego pogląd zakładający istnienie odpornej i regenerującej się przyrody, pozwala nawiązać dialog z eksploatatorami i deweloperami. Wśród konkretnych przykładów, na które powołują się stronnicy tego konceptu, są wyniki badań wykazujące, że na obszarach objętych klasyczną konserwatorską ochroną, gatunki znikają w takim samym tempie jak gdzie indziej, ale za to pojawiają się nowe obszary różnorodności gatunkowej. Przykładem jest powstawanie nowych gatunków przez hybrydyzację, czyli mieszanie się dawniej odseparowanych populacji, które na skutek zmiany klimatu zmieniają swój obszar występowania. Liczne są sytuacje, w których zbiorowiska organizmów wykazują się znacznie większą odpornością i zdolnościami przystosowania niż do niedawna uważaliśmy - np. pojawianie się odpornych na blaknięcie lub zakwaszenie środowiska populacji koralów, licznych gatunków przystosowujących się do stresowych sytuacji czy też zmienionego siedliska. Jest również długa lista dzikich gatunków zwierząt, które powoli zbliżają się do gęstych populacji ludzkich w miastach. Wielkoskalowe badania botaniczne wykazały, że w rejonach intensywnie uprawianych rolniczo, szanse na przetrwanie rzadkich gatunków roślin są większe niż gdzie indziej, ponieważ produkcja rolnicza koncentruje się na mniejszym areale, pozostawiając obszary niezagospodarowane. Jedną z podstawowych barier oddzielających tradycyjny obóz obrońców Przyrody od nowej koncepcji Kareivy, to uznanie, że ekosystemy i gatunki nie są stabilne, zmieniają się i przekształcają w związku, a zatem nie ma sensu próbować zatrzymać ewolucji Natury. Problem leży już w warstwie językowej, skoro samo słowo „conservation”, odnoszące się do ochrony przyrody, oznacza zachowanie czegoś w stanie niezmienionym. Konflikt pomiędzy dwiema szkołami narasta i obydwie strony odsądzają się od czci i wiary. Ukazał się nawet artykuł w „Nature” podpisany przez ponad 200 naukowców (Nature 2014, „Working together: a call for inclusive conservation”) nawołujący do pogodzenia się - bo niewątpliwie na konfliktach korzystają tylko ci, dla których Przyroda jest tylko obiektem eksploatacji. Obawiam się, że konflikt nie będzie wygasł, tylko pogłębiał się, bo dotyczy najbardziej fundamentalnej kwestii. Czy mamy być częścią Przyrody i, jako najbardziej świadomy jej element, mamy się samoograniczyć, aby nie dokonywać niszczących zmian, czy też uznajemy się za element centralny planety i podporządkowujemy sobie całą biosferę według aktualnych potrzeb.

Prof. Jan Marcin Węsławski